

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

10

Powieść.

Marceli wybuchnął znowu:

— Otóż takim właśnie wrażeniom i uczuciom dowierzać nie należy!... Ludwika, z przyczyn osobistych nie kochała męża... Ona i pan, mój przyjacielu, macie oboje nieskończoną ilość powodów życzyć sobie, aby nieszczęśliwy był winowajcą!

Varin zaczerwienił się po uszy i zawołał:

— O! proszę pana, chyba nie chcesz powiedzieć, że przez złość oskarżam Mikołaja!

Marceli odparł żwawo:

— Broń Boże!... Przekonany jestem głęboko, tak o pańskiej, jak o żony Sempuis szczerości!... Przyznaję również, obwiniają go liczne pozory... tylko utrzymuję, że byłoby rzeczą zgubną i nieracjonalną uleść uprzedzeniom. Więc nie należy twierdzić, że Sempuis jest nędznikiem dlatego, że go żona nie kocha i pragnie męża opuścić, aby puścić in-nego!

Pani Manescault zauważyła w odpowiedzi:

— Masz słusność!... Nie trza jednakże również systematycznie zamykać oczu, pominąć jedynie o usługach przez niego oddanych. Wiem tak dobrze, jak ty, że mąż mój pokładał w nim zaufanie bez granic, lecz mógł przecie i on się mylić... mógł być oszukany przez człowieka, którego wszyscy uważają za ponurego, zamkniętego w sobie i skrytego...

Guillaume przerwał:

— Pozwoli pani sobie powiedzieć, że wszystkie jej spostrzeżenia, równie jak uwagi, wygłoszone przez pana Marcela Robertina, są zupełnie zbyt-czne... Mogłyby nas tylko w błąd wprowadzić... W sprawie kryminalnej należy przede wszystkim opierać się na fundamencie faktów pozytywnych, nie zaś na ocenianiu ludzi z uczuciowego punktu widzenia.

Pani Manescault odparła żwawo:

— Nie podzielałam pańskiego zdania!... Bardzo często fakty oskarżają niewinnych, gdy przeciwnie ściśle logiczne zbadanie charakteru, pozwala rzec śmiało: „Nie! ten nie może być winowajcą!” albo: „Tak! ten jest nim niezawodnie!”

Guillaume zaprzeczył poruszeniem głowy.

— Niezawodnie?!... Kto o kimkolwiek może wydać sąd niezawodny? Wszakże tu właśnie mamy dowód, jak rzecz jest niemożliwa!... W chwili, gdy pani oświadcza, że Sempuis mógł mord popełnić, bratu jej to przekonanie wydaje się całkiem nieprawdopodobne, a nawet oburzające!

Marceli zawołał:

— Opieram moje mniemanie na tem, że w ciągu wielu lat Sempuis okazywał się wzorowym sługą i najskrupulatniej uczciwym człowiekiem... sądę więc, że nie podobna, aby w ostatnich dniach zmienił charakter i stał się zbrodniarzem, mordercą chle-bodawcy, do którego szczerze był przywiązany.

Z równie gorączkowym uniesieniem odpowie-działa bratu pani Manescault:

— Nie zaprzeczam temu wszystkiemu, co mówisz, lecz zwracam ci uwagę, że nie obserwowałeś Mikołaja tak specjalnie, jak ja, od czasu, gdy się ożenił, nie mogłeś zatem wiedzieć, co się dzieje w jego duszy... Ludwika przychodziła do mnie dość często, aby mi pomagać w moich robotach i zajęciach. Rozmawialiśmy z sobą tak, jak rozmawiają kobiety, zajmujące wprawdzie różne stanowiska, lecz których życie domowe jest do siebie podobne. Sempuis ubóstwiał swoją żonę do szaleństwa... Był przytem bardzo zazdrosny... więc przekonana jestem, że uczyniłby wszystko, żeby tylko mieć pewność, że Ludwika pozostanie mu zawsze wierna. Wiedział, że jest trochę zalotną, niezbyt czynną, lubiącą wygodę, posiadającą upodobanie nad stan... nie byłoby zatem nic dziwnego, że mając fortunę pod ręką, która mogła zaspokoić najgorętsze i najnieprawdopodobniejsze pragnienia Ludwika, a równocześnie pozbawić ją względem niego wszelkiego rankoru i usunąć od niej wszelką pokusę... że on tę fortunę pochwycił chciwie, zamknawszy oczy i nakazując sumieniu milczenie, zgadzając się nawet z góry na ohydne i groźne skutki zbrodni, byle tylko uczynić zadość zamierzonemu i pożądanemu celowi.

Marceli wzruszył ramionami.

— Całe to rozumowanie jest bardzo subtelne... ja jednak wierzę dalej, że człowiek prosty, jak Sempuis, gdy jest uczciwym człowiekiem, pozostaje nim całe życie!... Wina doktora Jintot wydaje mi się

stokroć prawdopodobniejsza, od domniemanej winy tego biednego człowieka!

Guillaume odpowiedział na to:

— To także sprawa uczucia... bo przecież nie wiemy na pewno, co spowodowało aresztowanie doktora. Zresztą karygodność jednego, choćby stwierdzona, nie dowodziłaby wcale niewinności drugiego. Doktor, wraz z naczelnym dozorcą zakładu, mogli wspólnie popełnić zbrodnię. A nawet, byłoby logicznem, gdyby się znalazł trzeci... a może i czwarty współwinny... Dowodzi tego poniekąd podział pieniędzy. Wiemy, że cały majątek pana Laborda osiągał dwóch milionów... W chwili, gdy jeden ze współników posiada jedną czwartą sumy, przypuszczać można, że czyn spełniony został przez cztery osoby, które podzieliły się łupem po równej części... albo, że osoba głównie interesowana, zatrzymała połowę kapitału, a drugą połowę rozdzieliła między swoich współników...

Błady, z ogniem płonącym w oczach, zawołał Marceli:

— Gdzie pan widzi tego drugiego... a raczej tych dwu drugich spółników?

Guillaume odparł suchym tonem:

— Ja ich raz wymieniałem. Zresztą nie obwiniam nikogo obecnie. Mówię tylko: fakta zmuszają przypuszczać, że doktor Jintot mógł mieć za spółników co najmniej Mikołaja Sempuis i Maurycego Berthaut.

Varin, posłyszawszy nazwisko ostatniego, rzekł żwawo:

— Proszę pana, czy pan chce prawdę wiedzieć? Otóż ja jestem przekonany, że kanalia Berthaut musiał w krwi ręce umaczać... Przedewszystkiem onej nocy, gdy popełniono zbrodnię, nie przysięgłbym, że to on uciekał z szaletu... a jednak był to niezawodnie człowiek, posiadający podobną do jego postawę...

Komisarz policyi spojrział na ogrodniczkę ze zdziwieniem.

— W nocy? Gdy popełniono zbrodnię? Co chcesz przez to powiedzieć?

Twarz Juliusza Varina oblała się ponsem, zmieształ się bardzo, a zmieszanie się jego wyraziło się głównie przymuszonym śmiechem.

— Och, och! mam ze długi język!... Nie chciałem mówić o tem... bo zresztą, nic ciekawego w tym względzie powiedzieć nie mogę... no! ale kiedy mi się już z gęby wyrwało...

Tu opowiedział szczerze detektywowi, jak przechadzał się nocną porą w towarzystwie Ludwika, wyrażając się jednak ogólnie i bez nacisku o schadzce Julii z Marsolem w zamkniętym kiosku. Pomimo to słowa młodego człowieka wywołały rumieniec wstydu na bladych licach pani Manescault.

Ajant, zdawał się zamyślony, słuchał przecież uważnie.

— W takim razie słyszałeś, jak wzywano pomocy z Pawilonu Bzów?

— Tak, proszę pana.

— Czy zwróciłeś uwagę na głos krzyczącego?... Czy mogłeś go rozpoznać?

— O, nie! proszę pana... Krzyk był jakby wołaniem i jakby zarazem zdławionym jękiem... Krzyk taki, mógł wyrwać się równie z gardła jednego, jak i drugiego...

— I widziałeś pan człowieka, wychodzącego z szaletu?

— Tak!... biegł ku zakładowi.

— Czy był wysoki?... Może gruby?

Julek wahał się czas jakiś, poczem rzekł po chwilowem zastanowieniu:

— Doprawdy, proszę pana, tego nie umiem powiedzieć!... Pan przecie rozumie, jak to jest w nocy. W ciemnościach można raczej domyślać się czegoś, niż widzieć... Na przykład: da się rozróżnić mężczyznę od kobiety... lecz nie sposób oznaczyć rozmiarów kształtu i oznak szczególnych. Zresztą, wszystko, na tle czarnem, co oczy dostrzegają, znika niezmiernie szybko i rozplywa się w jednej chwili...

— Czy nie przyszło panu na myśl ratować tego, który krzyczał?

— Z początku, proszę pana, myśleliśmy oboje, że to jakiś wariat wrzeszczy w napadzie furii, a następnie chodziło nam samym przede wszystkim o to, aby oddalić się jak najprędzej, bo ryzyko było niemałe... Kto zna Sempuisa, wie, że gdyby złapał żonę na schadzce z kawalerem, gotówby był ją ubić na miejscu!

— Dlaczego powiedziałeś pan, że Berthaut mógł być właśnie tym, który wymykał się z pawilonu?... Czy nie wiesz, że w ciągu onej nocy bawił w Orleanie?

Varin wzruszył ramionami.

— Ho, ho! W Orleanie?!... Niech pan temu nie wierzy!... Proszę zapytać córkę ojca Gaud, właści-

ciela kawiarni w Villeneuve, czy był owej nocy i dnia następnego w Orleanie?

Guillaume drgnął całym ciałem.

— Co pan mówi?

— Powiadam, proszę pana, że podróż jego do Orleanu to tylko zmyślenie i udanie... Może się pan o tem przekonać bez wielkiego trudu... Berthaut siedział w Villeneuve czas cały... Ukrywał się w pokoju swojej narzeczonej, Celestyny, córki właściciela kawiarni w rynku... Widziano go tam, a dziewczyna, wobec swoich przyjaciółek stroiła nawet żarty z tego powodu!...

Marceli z widocznym niezadowoleniem poruszył głową.

— Mamy więc nowe historie! Gorzej od Mikołaja znam Maurycego, jednakże wiem, że szwagier uważał go za bardzo uczciwego człowieka, ja zaś posiadam dowody na to, że był w Orleanie. Zresztą rzecz sprawdzić łatwo...

Guillaume oświadczył:

— Co też jak najspieszniej uczynić należy!... Dasz mi pan potrzebne informację, a ja natychmiast wyprawie pewnego człowieka, który dokona stwierdzenia pilnie i sumiennie...

Komisarz policyi nie znał szczegółów zajścia, które miało miejsce w biurze sędziego śledczego. Nie wiedział, że doktor Jintot został zaaresztowany na zasadzie denuncjacji Berthaut, dla tego uważał za rzecz prawdopodobną karygodność obu dozorców i doktora, jako trzech spółników i aktorów dramatu. Zresztą, spostrzeżenia swoje zachowywał tylko dla siebie.

Zapytał Varina:

— Czy wraz z panem powróciła tu żona Mikołaja?

— Nie, proszę pana, bawi tam jeszcze ciągle. Nic, nikomu prócz mnie, nie mówiła o wszystkim, bo tak jak i ja myślała, że lepiej zaczekać na dalszy bieg wypadków. Chcieliśmy przede wszystkim dowiedzieć się czegoś pewnego o papierach... Nadto, sądziłem, że jeśli Sempuis jest rzeczywiście winowajcą, w jego przestępstwie znajdziemy słuszny powód do rozwodu, należy zatem czekać cierpliwie, aż się cała sprawa wyjaśni...

— Czy możesz pan porozumiewać się z panią Ludwiką?

— Tak, proszę pana, za pośrednictwem mikrusa.

— Dobrze!... A umiesz milczeć w razie potrzeby?

— O, proszę pana, jestem i spokojny i poważnie myślący. Nie lubię paplaniny, a nie upiłem się jeszcze nigdy w życiu!

— Tem lepiej!... Nie piśnij więc ani słówka... ani o tem, że widziałeś się z Ludwiką Sempuis, ani o papierach, które ci doręczyła, ani o naszej tu rozmowie...

— Dobrze, proszę pana... Zrozumiałem!

Potrzeba jednak, żebyś komisarzowi policyi w Villeneuve powtórzył deklarację, którą złożyłeś nam obecnie. Posiada on właściwsze odemnie kwalifikacje do przedstawienia jej sędziemu śledczemu. Zresztą, nie troszcz się o napisanie, bo ja sam zre-daguję ją w krótkich słowach, a pan tylko pod-piszesz.

Marceli i Julia spojrzeli na siebie znacząco, gdy Guillaume zupełnie swobodnie mówił o „komisarzu policyi w Villeneuve“, a Varin, który prawdopodobnie widywał go nieraz, nie domyślał się wcale z kim ma do czynienia, tak przebranie i charakterystyka zmieniały byłego ajanta prefektury do nie-poznania.

Guillaume tymczasem ciągnął dalej:

— Tu znajdujące się papiery wartościowe, tenże sam urzędnik przyjmie w depozyt. Jeśli pan chce, mogę mu je doręczyć.

Varin skinął głową z widocznym zadowoleniem.

— O, tak! jeśli łaska... Będę bardzo panu za to wdzięczny!... Obecnie, gdy wiem, jaki to drogi towar, byłoby mi niewygodnie trzymać je u siebie. Mogłbym zgubić... albo nie upilnować się od złodzieja, przez co popadłbym w ciężki kłopot!

Guillaume czas jakiś zastanawiał się milcząc. Nagle zawołał:

— A, jeszcze jedno! Dobrzeby było, żeby sąd mógł mieć walizkę... Czy możesz pan po nią pojechać i skłonić panią Ludwikę Sempuis do oddania ci jej, bez zwrócenia na to uwagi leśnika i jego żony?

Varin wahał się chwilę.

— Mogłbym, proszę pana, bardzo łatwo... Tylko przyznaję się szczerze, że droga... Bo widzi pan, ja nie jestem bogaty...

Pani Manescault, nie dała mu skończyć i oświadczyła z pośpiechem:

— Naturalnie, że wszystkie koszty do mnie należą!... Złożę panu nadto pewną kwotę, którą w mo-